



**GNIEZNO**



PAŃSTWOWY TEATR IM. AL. FREDRY  
W GNIEŹNIE

Sezon XXX  
1974/75

Premiera szósta  
(w sezonie)

Dwusetna dwudziesta szósta  
(od otwarcia)

ALEKSANDER FREDRO

# DAMY I HUZARY

Premiera 25 maja 1975 r.



TEATR IM. AL. FREDRY W GNIEŹNIE

ODZNACZONY

ODZNAKĄ TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO  
ODZNAKĄ HONOROWĄ ZA ZASŁUGI W ROZWOJU  
WOJEWÓDZTWA POZNAŃSKIEGO  
MEDALEM XII WIEKÓW GNIEZNA

Dyrektor i kierownik artystyczny

WOJCIECH BORATYŃSKI

Zastępca dyrektora

ZYGMUNT DREJZA

Kierownik literacki

FELIKS FORNALCZYK



Tablica pamiątkowa wmurowana w roku 1971 z okazji uroczystości XXV-lecia Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



### CIĄGLE FREDRO

Aleksander Fredro od dobrych stu lat uchodzi za największego, może jedynie naprawdę wielkiego komediopisarza polskiego. Jedni nazywają go polskim Moliere, inni polskim Goldonim, a jeszcze inni dla wydobycia szczególnej aury poetyckiej jego komedii uciekają się do nazwy Musseta.

Już samo zestawienie tych nazwisk wskazuje, że w popularnych porównaniach chodzi raczej o rangę pisarską Fredry w teatrze światowym niż o charakter jego twórczości. Ci z krytyków i badaczy, a było ich w Polsce sporo, którzy wzięli na serio to porównanie i usiłowali zbudować na nim wiedzę o komediopisarzu, ponosili klęskę. Ich przeciwnikom ogromnie łatwo przychodziło wykazać, że podobieństwa są znikome, różnice zaś ogromne. Wiekowe spory o to, kogo Fredro najbardziej przypomina wyrazem twarzy z wielkich dramaturgów, przyniosły mimo wszystko jakąś korzyść. Pozwoliły stwierdzić, że posiada on swoją własną, oryginalną fizjonomię twórczą. Okazało się w końcu, że nie można pokazać go prawdziwie ani w peruce Moliere, ani w romantycznym płaszczu Musseta.

Sądzono przez długi czas, że najbardziej do twarzy Fredrze w tradycyjnym ubiorze polskiego szlachcica — w żupanie, w kontuszu i przy karabeli. Takiemu rozumieniu, jego dzieła sprzyjała polityczna dola albo raczej niedola ówczesnej Polski. Od Fredry domagano się jeszcze za życia, aby stał się piewą jeśli już nie nieszczęść narodu, to przynajmniej cnót. Było to jedną z przyczyn zatargu pisarza z opinią publiczną i jego obrażonego milczenia.

Po śmierci, rzecz prosta, nie pytano go już o zgodę.

Jego dzieło, iskrzące się od poprzedniego i dosyć dla natury ludzkiej bezlitosnego komizmu, wciągnięto do „służby narodowej”. Kazano mu pełnić obowiązki stróża i obrońcy narodu, któremu odebrano wolność i zamierzano także odebrać język i historię. Odpowiednio więc namalowano imaginacyjny portret poety. Dla paru pokoleń Polski podbitej i podzielonej Fredro wyrażał te cechy narodowe, które pozwalały zachować wiarę w przyszłość: polską fantazję wojenną i polskie

przywiązanie do ziemi, polski szacunek dla cnót domowych i polskie poczucie honoru. Jedni powiadali, że przedstawiał taki świat, jaki widział z siodła kawalerskiego konia, drudzy — że taki, jaki widział z ganku ziemiańskiego dworu. W jednym i drugim wypadku widok byłby swojski ale nie rozległy.

Nie pozostaje to bez wpływu na europejskie losy Fredry. Ta opinia o poecie wiąże go w sposób łatwy, bo na zasadzie pochlebstwa, z losami narodu, któremu los na ogół pochlebstw skąpi. Pochlebstwo jednak ma krótkie nogi. Na takich nogach nie można pójść w szeroki świat i dotrzeć do sztuki powszechnej. Fredro w kontuszu, pełen sarmackiej rubasznosci, nie bardzo może liczyć na zainteresowanie w nowoczesnym świecie, gdzie ciekawość dla form i spraw przebrzmiałych, jest bardzo nikła. Tylko, czy to prawdziwy Fredro?

To pytanie można było postawić w Polsce dopiero wtedy, kiedy zmieniły się gruntownie warunki polityczne jej bytu. Spory o prawdziwego Fredrę wybuchły po pierwszej wojnie w niepodległym państwie polskim. Zaogniły się jeszcze po drugiej wojnie. Nowe poglądy na poetę wyraziły się nie tylko w opiniach krytyków i wiadomościach badaczy, ale i w sposobach odmiennego traktowania komedii Fredry na scenie. W latach 1946—1955 Fredro przeżył w teatrach polskich swój prawdziwy renesans. Nigdy dotychczas nie grywano go tak wiele.

Ten niespodziewany sukces zawdzięczał w tych latach w dużej mierze słabości literatury dramatycznej. Był to niemal jedyny głos ludzki, przy tym głos pełen mądrego humoru.

Nie na tym jednak polegał prawdziwy renesans poety. Fredrę spotkała przygoda, która przydarza się tylko nielicznym, istotnie wielkim pisarzom. Coraz wyraźniej zaczął występować jako pisarz dotąd nieznan. Przy usuwaniu patriotycznego werniksu z portretu Fredry wystąpiła całkiem nowa jego twarz. Namniej chyba nadaje się do niej utarte określenie „pocziwy”. Prawdziwa twarz Fredry uderza olśniewającą inteligencją, głęboką mądrością i trochę smutnym uśmiechem, kwitującym błahość ludzkich spraw i namiętności... Jeśli nie maluje się w niej cecha najistotniejsza



poety, jego geniusz komiczny, to dlatego, że tej cechy nie umie wyrazić na ogół żaden portret.

Przed kilkunastu laty rozumniejsi krytycy zsadzili Fredrę z konia i odpasali mu ułańską szablę. Dzisiaj zaczynamy go wyprowadzać z tego ganku we dworze, skąd widok rozciąga się tylko do lasu na horyzoncie. Otwieramy przed nim — z całym szacunkiem! — drzwi do domu, gdzie mieściła się jego pracownia. Juliusz Kossak, także malarz koni, zostawił portret Fredry stojącego przy pulpicie do pisania. Wskazał, zapewne mimo woli, właściwą drogę do poznania poety. W pracowni pisarskiej Fredry mieści się ten skarb wartości ogólnoludzkich, który możemy ofiarować kulturze światowej.

Sądzę, że jeszcze nie dzisiaj. Sami zaczynamy dopiero odkrywać Fredrę. Nie stać nas jeszcze na sąd, który moglibyśmy zaproponować wiedzy o sztuce nie tylko polskiej. Tymczasem zbierajmy wiadomości dla takiego sądu, który rozstrzyga o przynależności do twórców miary najwyższej.

B. Korzeniewski

Teatr jest najbardziej społeczną ze sztuk. Spełnia się w osobistym, intymnym, nieuchwytnym i ulotnym kontakcie aktora z widzem.

Widz jest we współczesnym Teatrze także współtwórcą przedstawienia.

Pragniemy poznać bliżej upodobania naszej publiczności, jej życzenia, uwagi, nawet krytyczne. Te ostatnie są dla nas równie cenne jak komplementy.

Dlatego w bieżącym roku zostawiamy do dyspozycji naszej widowni otwartą księgę życzeń. W księdze tej nasi widzowie mogą się podzielić swoimi sądami z twórcami przedstawienia, dyrekcją Teatru.

Apelujemy gorąco do Państwa o dokonywanie wpisów z uwagami, życzeniami i postulatami.

Serdecznie dziękujemy



ALEKSANDER FREDRO

# DAMY I HUZARY

Komedia w trzech aktach

REŻYSERIA — WOJCIECH BORATYŃSKI

SCENOGRAFIA — RYSZARD GRAJEWSKI

MUZYKA — WOJCIECH MICHNIEWSKI

RUCH SCENICZNY — ZOFIA KULESZANKA

Asystent reżysera — Edmund Derengowski

Realizacja nagrania muzyki — Halina Ciołkosz

## O s o b y:

MAJOR	—	Zbigniew Graczyk
ROTMISTRZ	—	Edmund Derengowski
PORUCZNIK	—	Adam Sirko
KAPELAN	—	Józef Chrobak Józef Strumiński
PANI ORGONOWA	Majora	— Maria Deskur
PANI DYNDALSKA	—	Aleksandra Grzędzianka-Chamiec
PANNA ANIELA	siostry	— Halina Sobolewska
ZOFIA, córka pani Orgonowej	—	Danuta Snarska
JOZIA	} służące	— Henryka Bielawska
ZUZIA		— Teresa Wasilewska
FRUZIA		— Elżbieta Bułhak
GRZEGORZ	} stare huzary	— Leon Łabędzki
REMBO		— Stefan Posselt

Scena w domu Majora, na wsi



KOMEDIE ALEKSANDRA FREDRY  
NA SCENIE GNIEŹNIENSKIEJ

1. „NIKT MNIE NIE ZNA”  
premiera: 16 lutego 1947 roku  
— 3 przedstawienia
2. „ŚLUBY PANIEŃSKIE”  
premiera: 27 kwietnia 1947 roku  
— 13 przedstawień  
premiera: 26 czerwca 1954 roku  
— 108 przedstawień  
premiera: 11 listopada 1962 roku  
— 74 przedstawienia
3. „DAMY I HUZARY”  
premiera: 15 listopada 1947 roku  
— 28 przedstawień  
premiera: 27 czerwca 1959 roku  
— 57 przedstawień  
premiera: 25 maja 1975 roku
4. „CIOTUNIA”  
premiera: 22 maja 1948 roku  
— 41 przedstawień  
premiera: 28 września 1958 roku  
— 38 przedstawień
5. „ZEMSTA”  
premiera: 17 marca 1949 roku  
— 72 przedstawienia  
premiera 20 października 1956 roku  
— 40 przedstawień  
premiera: 16 października 1966 roku  
— 136 przedstawień  
premiera: 21 stycznia 1973 roku  
— 40 przedstawień
6. „DOŻYWCIE”  
premiera: 18 marca 1950 roku  
— 62 przedstawienia  
premiera: 12 grudnia 1970 roku  
— 88 przedstawień

7. „GODZIEN LITOŚCI”  
premiera: 28 czerwca 1952 roku  
— 99 przedstawień  
premiera: 11 listopada 1962 roku  
— 60 przedstawień
8. „MAŻ I ŻONA”  
premiera: 27 października 1957 roku  
— 67 przedstawień
9. „PAN JOWIALSKI”  
premiera: 16 września 1961 roku  
— 141 przedstawień
10. „PAN GELDHAB”  
premiera: 5 października 1966 roku  
— 127 przedstawień
11. „CUDZOZIEMCZYNA”  
premiera: 29 października 1967 roku  
— 62 przedstawienia
12. „OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ”  
premiera: 15 marca 1969 roku  
— 69 przedstawień
13. „WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW”  
premiera: 12 lutego 1972 roku  
— 52 przedstawienia



Bogdan Zakrzewski

## GROBOWIEC W RUDKACH

Był znacznie starszy od Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego, a przeżył ich wszystkich. Zmarł w kilka miesięcy po śmierci swego największego antagony literackiego, Seweryna Goszczyńskiego, który m. in. wytrącił mu pióro, a potem skazał na pisanie do szuflady.

Fredro przeżył trzy epoki literackie i co najmniej tyleż — życia teatralnego. Każda z nich wywarła na jego pisarstwie swoje piętno. Tworzył nieomal do zgonu, poprawiał i czyłował swoje dzieła dyktując bliskim z rodziny lub prosząc, by mu wkładano ołówki w wykrzywione artretyzmem palce. Od lat chory na podagrę (pierwszy atak w roku 1828), której nabił się jako uczestnik wojen napoleońskich, leczył ją we wszystkich bodaj wodach europejskich, z Cieplicami Śląskimi włącznie.

Ale choroba powoli i nieubłagalnie brała go w swoje kleszcze, uniemożliwiając mu najpierw najmilsze przejażdżki konne, w końcu skazując go na życie osiadłe: o kulach i wózku inwalidzkim; na stany letargicznej półświadomości z których budząc się, powracał do... tworzenia. „Już teraz nie śmierci — ale lękam się życia” — notował w swych „Zapiskach starucha”, choć potrafił jeszcze wtedy kasać swymi epigramatami przeciwników!

„Uratował Polskę od ogólnej melancholii” — jak trafnie powiedział Stanisław Koźmian, choć sam przed nią nie mógł się uchronić: „smutny i znękany” samotnik. „Ostatnich kilkanaście lat życia — wspomina w swych „Pamiętnikach” jego szwagier, Ludwik Jabłonowski — cierpiał niewymowne męczarnie artretyczne i żył pod ciągłą groźbą śmierci, miesiącami długo rękami i nogami rozkrzyżowany na pościeli”.

Śmierć tyle razy zaglądała do cichego dworku na Chorążczyźnie (w tym lwowskim mieszkaniu żył stale od 1856 roku), że zdołała rodzinę przywyczaić do swej natrętnej obecności. Tyle było najgorszych godzin jej obecności, odprężeń, niepokojących wahań, że gdy przyszła ostateczna chwila, nie wierzono w jej nieodwracalność. Zbyt długo bowiem i zbyt często Fredro



Fredro na łożu śmierci

umierał. Owcześniejszą śmierć ta zaskoczyła z innego powodu: przypominała im bowiem, że człowiek ten... żył jeszcze!

Umierał wielki Fredro na własnej ziemi, pośród klanu rodzinnego i kilku tylko przyjaciół, którzy zdążyli dożyć tak sędziwego wieku. Z pięciu braci i trzech siostr został prawie sam. Przeżył go o dwa lata najmłodszy brat Edward. W chwili śmierci zebrała się najbliższa rodzina: żona Zofia, syn Jan Aleksander, córka Zofia Szeptycka z mężem, wnuki, wierna wychowawczyni dzieci i wnucząt komediopisarza — Szwajcarka Adela Defforel oraz stary Szymon Kruczyński, przez 40 lat z górą służący Fredrom.

Rozrosły w Galicji klan fredrowski cenil sobie i pielęgnował własną dokumentację rodzinną, szczególnie tę, która dotyczyła wielkiego komediopisarza. Ostatnie chwile Fredry zostały zatem utrwalone w korespondencji, wspomnieniach i wierszach rodzinnych, dotąd przeważnie nie wydanych, mających charakter kameralny.





Pogrzeb Aleksandra Fredry. Drzeworyt E. Gorazdowskiego wg fotografii E. Trzemeskiego

Pośród materiałów wspomnieniowych wielką cenę posiadają „Ostatnie chwile Al. Fredry, opisane ręką jego żony”. Data otwierająca to wspomnienie nie jest — oczywiście — datą jego powstania, co poświadczają refleksje wywołane dystansem czasu łagodzącym świeżą boleść. Na dwóch szalach ocen zmarłego męża, dokonanych przez ukochaną żonę, przeważa — rzecz jasna — ciężar jego cnót i dobroci ludzkiej. Taki jest przecież obowiązek rodzinnego kronikarza.

„15-go lipca 1876.

Dzień był wspaniały, słońce zeszło w purpurowym blasku... Okno było otwarte, a na bliskich krzewinach miriady ptasząt głośnym niespokojnym świergotaniem, zdawało się, jakby chciały obudzić życie w głuchej ciszy przybytku śmierci... Wybiła szósta. Na poprzek szerokiego łoża siedział na pół leżąc człowiek wybladły, w spokojnym, prawie dziecinnym uśpieniu... Dusza sprawiedliwego, dusza wzniosła, szlachetna, poczciwa, kochająca, staczała ostatnią z życiem walkę, rozłączając się z ciałem...

Jakby lekko obudzony, ruszył się, podniósł rękę, pewnie do błogosławieństwa. Ręka opadła i wszystko się skończyło! Głośne szlochanie i cicha modlitwa rozeszły się po całym domu i zagłuszyły świergotanie sponzonych ptasząt... Dusza stanęła przed tronem najwyższego!

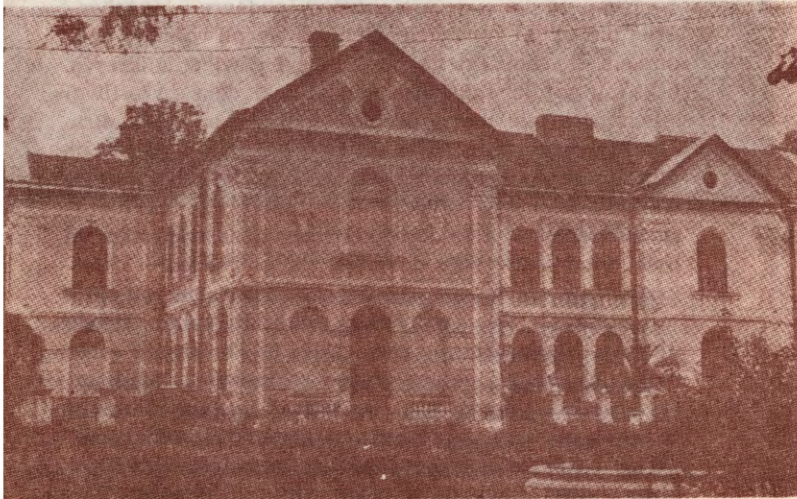
Ja, blisko 50-letnia towarzyszką zmarłego, zamknęłam oczy i w jednej chwili zdałam sobie sprawę z całego jego życia.. Nie był aniołem, ale był dobrym człowiekiem. Jako człowiek ulegał namiętnościom, pokusom, słabościom ludzkiej natury. Skazany od młodości do grobu na dwie ciężkie choroby: podagrę i hipochondrię, nie umiał znosić cierpienia z cierpliwością i poddaniem się, bo nikt go nie nauczył dźwignia krzyża, nikt mu go nie wskazał godłem i zakładem szczęśliwej wieczności. Nie umiał oceniać dobrego, ach, tak dużo dobrego, czym Bóg pobłogosławił całe życie jego... bo hipochondria, ta trucizna duszy, krok w krok mu towarzyszyła, każdą przeciwność tłumaczyła jak niezasłużoną chłostę, a żalobny kir rzucała na wszystko, co było dobre, na życie domowe, na powodzenie i wykształcenie dzieci, na sławę literacką, na majątek wzrastający... We wszystkim widział tylko stronę ujemną. Nienawiści nie znał, prócz tej, którą mu serce napełniali ludzie siejący ziarno socjalizmu... Stąd gorzyc ostatnich poezji jego, bo widział w nich (Bóg wie, że sprawiedliwie) hipokryzję w płaszczyku religii, zazdrość i chciwość w płaszczyku miłości bliźniego. Osobiste widoki i ambicje w płaszczyku patriotyzmu. Często, czasem niesprawiedliwie, osobliwie w cierpieniu i chorobie, unosił się gniewem, w tej samej chwili żałując tego, bo miał serce dobre a charakter popędliwy”.

Zwłoki Fredry spoczęły w grobowcu rodzinnym znajdującym się w podziemiach kościoła — w Rudkach, sąsiadujących z gniazdem fredrowskim — Beńkową Wisznią. Żalobny obrzęd lwowski rozpoczął się 18 lipca. Opisują go w sposób szczegółowy liczne dzienniki krajowe. A gdy przy Rogatkach Gródeckich trumnę zdjęto z „miejskiego karawanu” i przełożono na beńkowo-wiszniński wóz, wracał Fredro — wbrew woli — do ziemiańskiego miejsca swego odpoczynku.

Byłem tam omal sto lat później. Jeszcze w alei wiodącej z Rudek do Beńkowej Wiszni kilka krzepko



spróchniałych lip, pokrytych nieśmiałą zielenią, przypominało młodość Fredry. Ta sama stuletnia grusza, na gazonie przed pałacem, starannie plombowana cementem, pamiętała lampartady Fredrów. I kręta Wiszeńka z resztkami brzezinowego mostku; spuszczone stawy jak wygasła żrenica; pośród bujnej zieleni jaśniała młoda farba pałacu projektowany w guście włoskim przez samego Aleksandra Fredrę, a upiększany przez syna. I ludzie tu dobrzy, z tradycją na ustach. Wśród nich rozpoznałem przyjaźnie fredrowskich „rudzielców” z szerokimi kośćmi policzkowymi.



Pałac Fredrów w Beńkowej Wiszni  
(fot. z roku 1970)

Wnętrze pałacu chłodne i ciche świątecznym dniem szkoły, rumiane od flag opinających wysokie okna. Jakieś stiuki rozgrodzone ścianami jak bezpowrotną przeszłością. W bibliotece na piętrze, kącik pamiątek po Fredrze. Ciemna nisza pod schodami uwieńczona w bajecznie obszernym wierszyku kapitaną napoleońskiego. Na słonecznym tarasie wielkopańskie palmy. Po klombach buszowały psy legawe? Może to „Perełka i syn jej Pascaro”?

Na wzgórzu (wydawało się tylko!): dziewięć sosen posadzonych własnoręcznie przez panią Jackową Fred-

rową — wróżebnym zwyczajem ludowym — „na szczęście” dziewięciorga jej żyjących dzieci: Maksymiliana, Seweryna, Aleksandra, Juliana, Henryka, Edwarda, Ludwika, Konstancji i Cecylii. Sosny — wspominała jeszcze w roku 1902 córka Aleksandra — „stoją i szumią, patrząc ponad łany na kościół rudecki, pod którym dzieci przy Matce śpią...”.

Wpuszczono mnie do kościoła, a właściwie do kaplicy fredrowskiej („Capella Fredroviana”). Kaplica była ponoć pod wezwaniem Trójcy Św. Odczytałem wszystkie epitafia omiatając je wzrokiem z kurzu i złotego pyłu: uspokoiły nieco moją erudycję z zakresu konsekwencji klanu Fredrowskiego. Z lewej strony (stojąc twarzą do ołtarza) epitafia: Henryka, Jacka i jego żony Marii, Edwarda; z prawej: Seweryna, Edwarda Ksawerego, wielkiego Aleksandra i jego żony Zofii, Sewercia, Marii z Mierów i jej męża Jana Aleksandra oraz ostatniego z rodu — bezpotomnego Andrzeja Maksymiliana. Pod jego tablicą zejście do grobowców rodzinnych.

Epitafium Aleksandra Fredry wyróżnia się pośród innych. Ten pomnik nagrobny z ciemnego marmuru sięga po pułap. U szczytu pomnika krzyż, pod nim w kartuszu herb Bończa. Kartusz herbowy otaczają, w jego dolnej połowie, czarnymi czcionkami ryte słowa: FRIEDE HERR. Niżej medalion z profilem Aleksandra Fredry w perłowym marmurze, pod którym znajdują się lira, hełm i miecz; z kolei marmurowy zwój papieru, na którym wyryto tytuły komedii: „Śluby panieńskie”, „Dożywocie”, „Pan Geldhab”, „Cudzoziemczyni”, „Damy i huzary”.

Poniżej następujący tekst:

„D. O. M.

Aleksander z Pleszowic hr. Fredro były kapitan generalnego sztabu wojsk polskich i francuskich, kawaler Wielkiego Krzyża Orderu Franciszka Józefa, polskiego krzyża Virtuti Militari, Legii Honorowej i medalu Św. Heleny, były deputat Wydziału Stanów i poseł na Sejm Krajowy, członek byłego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, Akademii Umiejętności w Krakowie, paryskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, honorowy obywatel miasta Lwowa, itd. Urodził się 20-go czerwca 1793-go umarł 15-go lipca 1876-go roku.



Zofia z hrabiów Jabłonowskich hrabina Fredrowa najlepsza żona urodz. d. 20 maja 1798 r. zmarła d. 1 listopada 1882 r.”.

Schodząc do grobowca rodzinnego Fredrów trzeba było podnieść z kamiennej posadzki zrudziałe żelazne drzwi na skrzypiących zawiasach i po kilku stromych stopniach wejść do piwnicy sklepionej beczkowo, ciemnej o wilgotno-wiosennym powietrzu przeciskającym się wraz ze snopem światła przez wąskie i nieoszlone okienko (kiedyś były tu drzwi zewnętrzne, które kazała zamurować Felicja Skarbkowa, primo voto Andrzejowa Fredrowa). Moi przewodnicy, przezornie zaopatrzeni w błyszczące niklem ogromne ręczne latarki elektryczne, rozdarli ową ciemność kilkoma krzyżami światła. W wielkim ładzie stały płytkie drewniane trumny. Naliczyłem ich pięć: z prawej strony od wejścia cztery trumny „głowami” przytykające do ściany (w tym jedna dziecięca — na końcu); z lewej strony, wzdłuż ściany, stała jedna trumna.

Zdjęliśmy lekko wieka wszystkich trumien. Prosiłem o chwilę bezruchu, bym mógł bez cudzej pomocy rozpoznać Jego zwłoki. Słupy światła odślaniały kolejno wnętrza trumien. Nie wahałem się: była to pierwsza od wejścia trumna. Skinięto głowami na znak bezbłędnej identyfikacji.

Szare zarysy poczęły formować się coraz wyraźniej w kształty o barwie „jasno-spopielatego” pyłu cementowego. Był to kolor szat kontuszowych. Stopy, dłonie i głowa połyskiwały w ostrym świetle żółcią woskowej świecy, a gdy przygasty, omijane strumieniem jaskrawego światła, miały szarość i fakturę skurczonego pergaminu o plamach z wilgoci i starości. Kontusz (ze śladami zapięć — przez środek) i pas „ślucki”, który odwinięty zakrywał część jego prawej dłoni, już dawno wyzbyły się swych paradnych barw. Zetlała ich miękka, aksamitna głębia festynowa. Były cementowoszare, a przy dotyku posiadały elastyczność tkaniny ortalionowej. W dłoniach, w palcach zeschniętych do kości, opiętych pergaminem skóry i zwięzleniami meandrycznych żył, pozostały ślady — rozluźnione śmiercią — paroksyzmów długiej choroby. Głowa była spokojna, poddana wyrokowi śmierci. Wąs sumiasty osłaniał nie

istniejące wargi (w uzębieniu z przodu braki); chrząstka nosowa skurczona, nie zachowała kształtu pierwotnego; oczodoły zapadnięte; nad wysokim czołem bezbarwne rzadkie włosy.

Wzruszenie kazało mi klęknąć najbliższej trumny i zmówić litanie — tytułami jego utworów.

Bogdan Zakrzewski



## KRONIKA

19 I 1975

Premiera „Romansu biurowego” E. Bragińskiego i E. Riazanowa.

16 II 1975

Otwarcie w Galerii „B” wystawy grafiki Krzysztofa Wejmana połączone z wernisażem.

28 II 1975

Spotkanie członków Klubu „Proscenium” z Jerzym Zelnikiem, wykonawcą głównej roli w „Mindowem” J. Słowackiego.

22 III 1975

Przed przedstawieniem premierowym „Mindowego” odbyło się w Galerii „B” otwarcie wystawy prac Jerzego Rosołowicza i wernisaż.

9 III 1975

Przedstawienie „Tanga” w Babiaku pow. Koło. Przed spektaklem aktor Józef Chrobak wygłosił prelekcję na temat sztuki Sławomira Mrożka.

27 III 1975

Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Teatru był obchodzony pod hasłem „Kobieta i teatr”.

W siedzibie Teatru uroczystości rozpoczęły się 22 III 1975 r. uroczystym przedstawieniem premierowym sztuki „Mindowe” J. Słowackiego w opracowaniu dramaturgicznym i reżyserii Bernarda Forda-Hanaoka, scenografii Ryszarda Grajewskiego i z muzyką Czesława Niemena.

Po przedstawieniu wniesiono na scenę kosze i wiązanki kwiatów, otrzymane od władz, instytucji i zakładów pracy. Teatr otrzymał ponadto liczne życzenia i gratulacje.

Po spektaklu odbyło się spotkanie członków Studium Teatrolologicznego Uniwersytetu Poznańskiego z reżyserem sztuki — Bernardem Fordem-Hanaoką i wykonawcą tytułowej roli — Jerzym Zelnikiem. Spotkanie toczyło się w atmosferze gorącej dyskusji.

W terenie przed przedstawieniami odczytano oreadzie wybitnej artystki amerykańskiej Ellen Stewart i polskiej pisarki Haliny Auderskiej.

2 IV 1975

75-te przedstawienie „Bolka i Lolka” w Kostrzynie Wlkp.

5 IV 1975

Inauguracja w Galerii „B” koncertów muzyki poważnej. Wystąpił Chór Chłopięcy „Szpaki”. Koncerty odbywać się będą raz w miesiącu.

22 IV 1975

50-te przedstawienie „Romansu biurowego” w Skokach

1 V 1975

Aktor naszego Teatru Edmund Derengowski podczas manifestacji 1-majowej w Gnieźnie przekazywał przez radiowęzeł miejski informacje o osiągnięciach pracy gnieźniejskich zakładów pracy.

8 V 1975

Na Placu Bohaterów Stalingradu w Gnieźnie widowisko

manifestacyjne pt. „Za Waszą i naszą Wolność” w opracowaniu Edmunda Derengowskiego z udziałem aktorów naszego teatru Krystyny Hebdy, Jana Karowa i Sławomira Lewandowskiego oraz zespołów amatorskich.

17 V 1975

Wystawienie na Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Mindowe” J. Słowackiego.

25 V 1975

Koncert Chóru Chłopięcego „Szpaki” w foyer Teatru z udziałem Henryka Tritta (skrzypce) i Andrzeja Tatarskiego (fortepian).

Na zakończonych 20 maja 1975 roku I Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych w Opolu Teatr nasz odniósł wielki sukces. Prezentowaliśmy „Mindowego” J. Słowackiego; Bernard Ford otrzymał nagrodę za reżyserię, Ryszard Grajewski za scenografię a Czesław Niemen za muzykę. Entuzjastyczne przyjęcie przedstawienia przez publiczność zostało potwierdzone werdyktem jury.

W Konfrontacjach Opolskich uczestniczyło 15 teatrów m. in. z Warszawy i poważnych ośrodków teatralnych, które nasz Teatr zdystansował na polu artystycznym.



Inspicjent

DANUTA SNARSKA

Sufler

ELŻBIETA BUŁHAK

Kierownik techniczny

BOGDAN WELKE

Pracownie techniczne

butafor — Zdzisław Stasiak, malarska — Zygmunt Przybylski, plastyk — Marian Bednarek, pracownie krawieckie: męska — kierownik Stanisław Parulski, Jerzy Brenk, damska — kierownik Melania Plucińska, Maria Szalata, pralnia — Leokadia Malczewska, fryzjersko-perukarska — kierownik Maria Michalska, Maria Bauza, tapicerska — Paweł Tamborski, ślusarska — Franciszek Osiński, kierownik pracowni elektrycznej — Edward Zalewski, akustyk — Tadeusz Kruczyński, oświetlenie — Damian Sucholas, Brygadier sceny — Teofil Nowak

Obsługa sceny

Jerzy Birecki, Paweł Birecki, Tadeusz Kruczyński

Garderobiane

Emilia Jermolenok, Teresa Ogrodnik

Kier. działu organizacji widowni

MARIA CHMURZANKA

Dział Organizacji Widowni przyjmuje zamówienia zbiorowe na bilety wstępu w godzinach od 8—14

Informacje telef. 22-91 i 22-92

Kasa Teatru czynna w czwartki, piątki i soboty od 10—13 i od 16—19 w niedzielę od 16—19

Członkowie Towarzystwa Miłośników Teatru korzystają ze zniżki indywidualnej

Wydawca

Państwowy Teatr im. Al. Fredry  
w Gnieźnie



W REPERTUARZE

Franciszek Zabłocki  
FIRCYK W ZALOTACH

Jan Drda  
IGRASZKI Z DIABŁEM

Wojciech Boratyński  
BOLEK I LOLEK

Sławomir Mrozek  
TANGO

Emil Bragiński i Eldar Riazanow  
ROMANS BIUROWY

Juliusz Słowacki  
MINDOWE

Aleksander Fredro  
DAMY I HUZARY

W PRZYGOTOWANIU

Gabriela Zapolska  
MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

W. Szekspir  
BURZA



Reklamowy

